

## **Andrzej Horubała: Samotny wojownik**

Paweł Paliwoda w swojej niezgodzie na świat ustawił się na pozycji wiecznego outsidera. Pozostały po nim wyśmienite polemiczne teksty, które składają się na zapis sporu o kształt Rzeczypospolitej

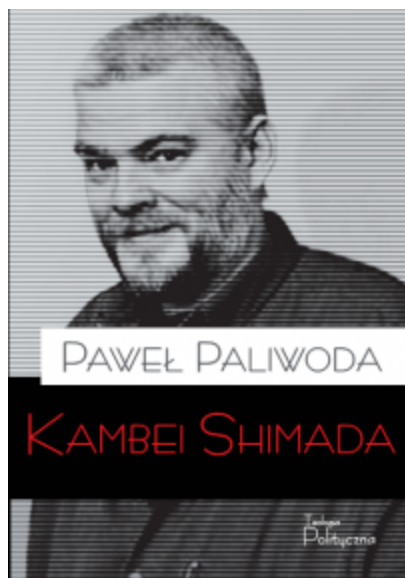


**Paweł Paliwoda w swojej niezgodzie na świat ustawił się na pozycji wiecznego outsidera. Pozostały po nim wyśmienite polemiczne teksty, które składają się na zapis sporu o kształt Rzeczypospolitej - przeczytaj recenzję książki "Kambei Shimada" Pawła Paliwody, która ukazała się w tygodniku Do Rzeczy**

Przyjdź na wieczór wspomnień poświęcony Pawłowi Paliwodzie //  
Muzeum Powstania Warszawskiego // 22 września // godzina 18.30

Wspominać będą: Prof. Seweryn **Blanadzi**, Dariusz **Karłowicz**, Filip **Memches**, Paweł **Nowacki**, Janusz **Ostrowski**, Jan **Pospieszalski**, Tomasz **Sakiewicz**, Piotr **Semka**, Robert **Tekieli**, Bronisław **Wildstein**  
- czytaj więcej

**Dołącz do wydarzenia na FB**



W zasadzie się nie znaliśmy. Owszem,

przekazywaliśmy sobie pozdrowienia typu „trzymaj się”, bo fakt, że Paweł Paliwoda chodził do jednej klasy z moją Agnieszką, więc, jaką była wspólna podstawówka z moją przyszłą żoną, czyniła go mi jakoś bliskim, ale była to tylko nutka sentymentu, jakaś miła aura wokół kogoś, kto znał moją żonę wcześniej niż ja, kto widział w niej dziewczyneczkę z warkoczykami w rolujących się białych skarpetkach, dźwigającą zawsze za ciężki tornister. I ona pamiętała go nie jako bojownika publicznej sprawy, ale pulchnawego, osobnego chłopca

prowadzonego do szkoły przy Spartańskiej za rękę przez mamusię.

Nigdy nie odczytywałem więc – jak czyniło to, błędząc, zapewne wielu – jego nazwiska jako pseudonimu – bojowego, trochę autoironicznego: ze staropolszczyzny wzięty wyraz, znaczący raptusa, kłótnika, przyznanie się do pieniactwa, ale jednocześnie zanurzenie w tradycji.

Wydawcy z „Teologii Politycznej” postanowili rzecz udziwnić i pismom wybranym Pawła, wydawanym dwa i pół roku po jego przedwczesnej śmierci, nadali tytuł erudycyjny, trudny i chyba odpychający: Kambei Shimada – jeden z bohaterów „Siedmiu samurajów” Akiro Kurosawy, niezłomny wojownik–mędrzec, pełen pogardy dla tchórzy i obłudników, patron obecności Paliwody w blogosferze, gdzie rozkwitła jego polemiczna, ale i awanturnicza pasja.

Kambei Shimada – tytuł nieodmiennie przywołujący historię o Pawle furiacie, kłótniku, któremu – w szczerzej obawie o zdrowie i życie współpracowników – zakazano posiadania w redakcji samurajskiego miecza, będącego jego ulubionym gadżetem. Bo Paweł był pieniactwem. Straszny. Niszczył sprzęty, obrażał ludzi, wpadał w furię. Był trudnym człowiekiem. Ale przecież swoją niezgodę na świat wypowiadał na szczęście nie tylko w agresji wobec otoczenia, która zresztą wygasła wraz z głęboką duchową przemianą autora. Pozostały po nim wyśmienite polemiczne teksty, składające się – jak widać to teraz, gdy do naszych rąk trafiają jego pisma – na niesamowity zapis sporu o kształt Rzeczypospolitej.

### **Obnażanie obłudy**

Już pierwszy zamieszczony w zbiorze tekst może przyprawić o zawrót głowy perspektywami, które otwiera; ten zamierzony jako wstęp do nigdy niewydanej za życia Pawła książki, zdaje sprawę z przedziwnego

paradoksu współczesności, gdy duch nietzscheańskiej destrukcji dawnej moralności, duch artystycznego nicowania mieszczańskiego zakłamania stał się banalną, powszechnie aprobowaną przez salon strategią pedagogiki społecznej, przejawem intelektualnego konformizmu i życiowego sprytu. To, co na przełomie XIX i XX w. za sprawą zbuntowanych artystów i myślicieli otwierało nowe perspektywy, obnażając jednocześnie obłudę burżuazji, coś, co przez transgresję do zatechłego światka wpuszczało świeże powietrze i oświeślało, obnażało fałsz sytych konsumentów, teraz przekształciło się w wyświechtany, niewymagający najmniejszej odwagi sposób modernizowania społeczeństwa i niszczenia tradycji.

Paliwoda kapitalnie – a rozwinięta myśl w kolejnych szkicach zamieszczonych w książce – rekonstruuje podmiankę znaczeń i fałsz całego paradygmatu współczesności. Obsmieje kieszonkowy nietzscheanizm salonowej lewicy, żalosne prometejskie samopoczucie tych wszystkich paniuś, powtarzających niebezpieczne banały, którym wydaje się, że znajdują się w awangardzie ludzkiej myśli, tych oficerów politycznych musztrujących polskie społeczeństwo nie dość głośno odcinające się od tradycji.

Za Allanem Bloomem, autorem „Umysłu zamkniętego”, pokaże, jak filantropia, troska o wykluczonych, prześladowanych, znajdujących się w mniejszości, jest de facto wyrazem nienawiści i agresji wobec społeczeństwa. Chętnie udzieli głosu amerykańskiemu konserwatyście, tak podsumowującemu rewoltę roku 1968:

„Studenci pragnęli dla siebie roli przywódców rewolucji współczucia. Ale przedmiotem ich wielkiej pogardy i wściekłości była amerykańska klasa średnia [...] ci wszyscy prostacy, którzy w Ameryce składali się na większość, nie potrzebując i nie chcąc ani współczucia, ani przywództwa studentów”. Przywoła też kapitalne obserwacje Maxa

Schelera, pokazując, że „wszelką nienawiść można wyrazić »pod pozorem jakiejś formy miłości, miłości do czegoś, co ma przeciwstawne cechy niż przedmiot nienawiści«. Tak właśnie, zdaniem Schelera – kontynuuje Paliwoda – dzieje się często w przypadku postaw określanych jako humanitarne lub altruistyczne. Są one formą pośrednio wyrażanej awersji do miłości chrześcijańskiej lub miłości do ojczyzny”.

Zrekonstruowawszy strategię modernizatorów polskiej świadomości, Paliwoda ruszał z szyderstwem na ustach przeciw snobkom filantropkom, wykształciuchom w spódnicach, tym organizatorom społecznej wrażliwości.

„Ideologia pseudobłażeńska – konstatował, odwołując się do Kołakowskiego – jest strategią nieustannej prestiżowej i materialnej samoafirmacji. Jest metodą na życie, i to dobre życie. Rzekoma krytyczność jest tu procedurą dystansującą uprzywilejowaną kastę treserów od społeczeństwa. Przygotowuje ona kadry zarówno do »Roweru Błażeja«, na zagraniczne stypendia, jak i do katedr socjologii...”.

Omawiając aktywność stowarzyszenia Otwarta Rzeczpospolita, pytał: „Czy ludzie ci mają dla przeciętnego obywatela jakąkolwiek życzliwą propozycję? Nie. Zupełnie nic. Tylko pałowanie świadomości, odkołtunianie, umizgi do antycywilizacyjnej bohemy, granie społeczeństwu na nosie, westchnienia do międzynarodowych instytucji”.

### **„Boży prostaczek”**

W imię kogo więc występował Paliwoda? Czy przewrotna historia nie stawiała go w roli obrońcy dulszczyzny, obłudnych mieszczan,

chrześcijańskich hipokrytów? Czy nas, wychowanych w podziwie dla apostołów podejrzeń, dla artystów wyklętych, będących zwiastunami wolności i prawdy, nowe czasy nie czyniły sojusznikami tego, co najbardziej wstrętne, krępujące rozwój, kneblujące swobodną ekspresję? Autor zdaje się sygnalizować tylko ten problem, w późniejszych tekstach kreując wizerunek „Bożego prostaczka” – człowieka prawego, odsuniętego przez proces modernizacji na margines, ale wiernego tradycji i boskim przykazaniom, tego, kto chodzi na pielgrzymki i odległy jest od zasiadających w radach nadzorczych, broniących współpracowników komunistycznej bezpieki osobników, beneficjentów liberalnych przemian. Czy zatem i Paliwoda, choć próbuje utożsamić się z Bożym prostaczkiem, nie uruchamia tu mechanizmu współczucia zdiagnozowanego przez Schelera? Oczywiście, ale przecież jest świadom dziwnych losów ludzkiej myśli i zdaje sobie sprawę z paradoksalności swej roli. Wychowany w klimacie estetyki podejrzeń, teraz ten oręż zwraca ku dawnym współuczniom. W osobistej opowieści o dochodzeniu do pełni wiary wyraźnie opowiada, że jako człowiek, który w młodości był taki, jak jego obecni adwersarze, zna ich dokładnie. Zna nie tylko ich poglądy, lecz także czuje wszelkie poruszenia i pieszczoty ducha, jakie zyskuje się, głosząc niby to obrazoburcze tezy, zna stany, w jakie popada się, mniemając, że jest się jakimś nadczłowiekiem, zwiastunem nowej ery.

„Komunikat dla michnikoidów i innego lewactwa: wiem o pobudkach waszego działania bardzo wiele. Znam was od podszewki. Błądzenie jest rzeczą ludzką. Tyle że w pewnym wieku trzeba już skończyć z infantylizmem myślenia. Jeśli tego nie czynicie, to znaczy, że kierują wami złe moce”.

Pisze w tym osobistym tekście: „Bycie »Bożym prostaczkiem« nie ma nic wspólnego z prostactwem, lecz jest piękną postawą skromności i pozbycia się pychy, postawą miłosierdzia (ale nie wobec zapiekłych i niereformowalnych lewaków) i wielkim wyzwaniem do duchowej

przemiany (daleko mi do tego stanu, ale staram się nad jego osiągnięciem pracować”).

No właśnie: cały Paliwoda – czasem tkliwy aż na granicy sentymentalizmu, ale gdy widzi wroga, bezwzględny i walący szyderstwem, po nazwiskach, bez pardonu. Te fantastyczne, budzące zgrozę na uniwersytetach zbitki. „Prawda – jak twierdził zmarły na AIDS dekonstrukcjonista i homoseksualista Michel Foucault – jest kategorią zniewalającą”, a przedtem atak na naszą drogą poetessę Szymborską głoszącą w mowie noblowskiej pochwałę relatywizmu.

Ale zbiór tekstów Paliwody to nie tylko wytykanie błędów w lewackim myśleniu, to nie tylko kronika głośnych sporów ostatnich lat: o niedoszłą dzieciobójczynię Alicję Tysiąc, o kampanię wokół dziecka „Agaty”, o głupotę zjednoczonej Europy, to nie tylko ataki na prof. Marię Szyszkowską („to jest ta sama pani – nie omieszka dodać Paliwoda – która na egzaminach pyta studentów: »Niech pan powie, jakim kwiatem jestem?«”), cyniczną Andę Rottenberg i Adama Michnika czy Jarosława Kurskiego, ale także świadectwo porachunków z własnym środowiskiem.

„Rekordy w czołobitności wobec pojęcia postępu (»modernizacja«) bił na łamach »Dziennika« Cezary Michalski, który uwolniwszy się od polskości (nie tylko on w jego otoczeniu), pożegłował ku świetlistym oceanom konsumpcji i »kapitalizmu korporacyjnego«. [...] Ile to razy słyszałem w kierownictwie »Dziennika« (którego były szef jest pod przemożnym wpływem Hegla), że prawicowe reformy trafiają w absolutną pustkę, »świat już uciekł daleko«, »Kościół ugrał wszystko, co chciał – i więcej nie dostanie«, że »kryzysu kulturowego właściwie nie ma«, że »w sumie jest dobrze«. Może to i prawda – dla funkcjonariuszy medialnej ekspozytury niepolskiego Axela Springera, którzy zarabiają po 20 tys. zł, pisząc teksty, które nie wiadomo czemu właściwie służą (do tego niektórzy nietaktownie mają się za prawicowców)”.

No właśnie: jest Paliwoda twórcą niewygodnym, przywołuje groteskowy zwrot springerowskiej gazety, która z dnia na dzień, po powrocie naczelnego z odprawy w Hamburgu, stała się entuzjastką modernizacji i entuzjastką rządów Platformy. W innym miejscu westchnie z goryczą: „Pampersi wolą dziś macać kury u wątpliwej proweniencji magnatów prasowych i przemysłowych, niż trwać przy swoich ideałach...”, a w świetnym szkicu „Społeczeństwo jak gotycka katedra” napisze słowa jakby do sztambucha tym ludziom prawicy, którzy ręka w rękę z lewicą konstruują modernizacyjny mit społeczeństwa obywatelskiego: „Tymczasem w Polsce już istnieje społeczeństwo obywatelskie: funkcjonujące wokół Kościoła katolickiego. To potężna wielomilionowa społeczność, której zniszczenie lub osłabienie miałyby być warunkiem wstępnym budowy nowoczesnej Polski – kraju na skalę marzeń Adama Michnika, Aleksandra Kwaśniewskiego czy Cezarego Michalskiego”.

Paliwoda nie oszczędza nikogo. Cytuje starożytnych filozofów, by po chwili przywalać po nazwiskach i szydzić z politycznej poprawności. Dokonuje olśniewających ekwilibrystycznych sztuczek retorycznych, operując na modelach, przywołując historyczne analogie, podstawia ekstremalne przypadki dla zbadania granic społecznych przyzwoleń i przestrzeni wolności, by nagle zejść na poziom analizy osobistych korzyści, jakie czerpią ze swego zaangażowania uczestnicy publicznej debaty. To łączenie wysokiej teorii z przyziemną praktyką, ta przenikliwość związana z odczytywaniem ludzkich nie najwyższych motywacji czynią z Paliwody szermierza niezwykłego. Raz posłuży się ciężkim rapierem, kiedy indziej sztyletem lub wręcz śliną (żadnego miłosierdzia wobec zapiekłych lewaków!).

## **Tragedia outsidera**

Jest rzeczywiście rycerzem samotnym, osobnikiem konfliktowym niepasującym do żadnego towarzystwa. Swój portret nieprzejednanego wojownika kreśli w krótkim patetycznym szkicu o Kambei Shimadzie, ale przecież sporo z gorzkiego autoportretu możemy odnaleźć we wspomnieniu o Piotrze Skórzyńskim – dziennikarzu, który borykając się z depresją, skonfliktowany z otoczeniem, niezależny, oszedł, wybierając śmierć samobójczą. Przejmujące zdania o cenie, jaką płaci się za niezłomność, o biedzie, na jaką skazuje się człowiek wierny swym przekonaniom, odnosił Paweł z pewnością także do swojej sytuacji, wysyłając rozpaczliwy komunikat:

„Nie jesteś znany, nie publikujesz w czołowych gazetach, nie widać cię w telewizji – jesteś loserem, mało zdolnym, egotycznym »ja«. I nikt nie będzie tracił czasu na analizę twoich wewnętrznych stanów. Masz być wesoły, miły i nie sprawiać kłopotów. W przeciwnym razie jesteś nieciekawym – problematycznym – jak mówią Anglosasi. [...] »Przyjaciół poznaje się w biedzie« – głosi przysłowie. Inne przysłowie mówi: »W biedzie poznaje się, że przyjaciół się nie ma«...

W wieku czterdziestu czy pięćdziesięciu lat chciałoby się zaznać odrobiny akceptacji dla tego, co robiło się wcześniej. Pojawia się potrzeba życiowej i psychicznej stabilizacji. Trudno jest użerać się ze światem przez całe życie. Nie każdy chce być samotnym rycerzem do późnej starości. To już heroizm nie na miarę zwykłego człowieka. To nie heroizm na miarę człowieka niezwykłego. To postawa na miarę »chansons de geste«”.

No tak, tylko ten poemat rycerski ma całkiem współczesną scenografię. Niezależność to niemożność opłacenia operacji najbliższym, a może sobie, to skazanie się na rolę życiowego nieudacznika, to przecież swoiste okrucieństwo wobec swoich bliskich...

Pisał Paliwoda kronikę swoich bojów ze światem, dawał świadectwo

nieprzejednania. Jego zbiór, niemożliwy do ogarnięcia w krótkim artykule do tygodnika, to przecież niezwykle pokaz błyskotliwej inteligencji zrozpaczonego obserwatora rzeczywistości. Świetna krytyka Baumana, jako zwolennika ostatecznego rozwiązania, z tym że dotyczyć ma ono zachodniej cywilizacji nicowanej w poszukiwaniu przetrwalników antysemityzmu. Błyskotliwe potyczki ze złudzeniami historycyzmu i heglizmu oraz szyderstwa z darwinizmu. Kapitalny atak na dominację kobiet – „salomeizację” świata, w którym „wymamcypowany kaprys raz żąda głowy Jana Chrzciciela na tacy, innym razem daje fortunę na schroniska dla bezdomnych kotów. Raz za pieniądze podatnika chce ugościć uchodźców z całego Magrebu, innym razem zrywa ich córkom chusty z głów”.

A refleksje Paliwody nad książką Oriany Fallaci z prowokacyjnym pytaniem: „Czy lepiej żyć w świecie, w którym nie obowiązują żadne normy moralne, a elity podniecają się tekstami de Sade’a i filmem »Głębokie gardło«, czy w społeczeństwie rządzącym się prawem Koranu?”. I smutnym wnioskiem: „Ludzie, którzy krucyfiks zanurzony w urynie nazywają dziełem sztuki, nie wygrają wojny z fanatykami traktującymi śmiertelnie poważnie swoją kulturową tożsamość”. Chciałoby się cytować bez końca, lecz nie zastąpi to lektury tomu kapitalnej, choć niewolnej od powtórzeń, publicystyki Paliwody – świadectwa wielkiej przenikliwości i niezłomności. Może jestem stronniczy, bo gdy widzę żarliwość, z jaką Paweł bronił wartości rodzinnych, to przecież wyobrażam sobie, że pisząc, obejmował też troskliwą myślą rodzinę pewnej swojej koleżanki z podstawówki. Ale na koniec, gdy już przeczyta się ostatnią część książki, zatytułowaną „Ścieżkami wiary”, a poświęconą głębokiej przemianie duchowej autora, warto za duszę Pawła, szlachetnego wojownika, odmówić „Zdrowaś, Mario”...

*Andrzej Horubała*

**Przeczytaj także:**

**Kambei Shimada - Przedmowa**

**Odwaga totalna: Dariusz Karłowicz o Pawle Paliwodzie**

**Chory na Polskę: Piotr Semka o Pawle Paliwodzie**

**Kambei Shimada - spis treści**